

„Wyrok uzasadniony i wykonalny”

Poranne słońce i morska bryza przyjemnie witała handlarzy i pierwszych kupców, którzy woleli zrobić zakupy przed przychodzącym z południem upałem. Na rynku piechota królewska przygotowywała się do przyjazdu władcy. Zbierający się mieszkańcy również czekali na to wydarzenie, chociaż ich motywacje były zgoła odmienne. Część społeczności pragnęła wyłącznie jego krwi.

Olivia nie należała do żadnej z tych grup. Znajdowała się kilka przecznic od centrum, w koszarach i przeczesywała swoje sięgające za łopatki, ciemnobrązowe włosy. Siedemnastolatka jako jedna z niewielu miała wydzielony pokój, do którego wpadała światło przez drobne okna. Nie przejmowała się tym, że za lustro służył jej odłamek szkła.

- Chcę iść z tobą – przerwał jej niespełna trzynastoletni chłopak siedzący na posłaniu stworzonym z poszewki i dziurawego materaca. Zmrużył swe zielone oczy zaskakująco podobne do tych dziewczyny przed lustrem.

- Dobrze wiesz, że nie możesz – warknęła Olivia, kiedy po raz kolejny toczyli taką samą rozmowę. Po chwili jednak odwróciła się w kierunku brata i dodała łagodniejszym tonem:

- Andresie, zrozum ktoś musi tu zostać. Tutaj każdy mógłby wejść do tej części i...

- Nas okraść, wiem.

- Ciszej! – upomniała go, wiedząc, że ściany w ich tymczasowym domu mają uszy. A przynajmniej chciała, żeby był tylko tymczasowy.

To lepsze niż ulica - skarciła się w duchu, wiedziała, że ma małą szansę na dogodniejsze warunki.

Kiedy ujrzała w oczach brata pogodzenie, oznajmiła mu, że niedługo wróci i ruszyła w głąb koszar. Część pokoi zostało wydzielonych tak jak ten, który należał do rodzeństwa, jednak im bliżej wyjścia się znajdowała, widziała coraz więcej ludzi zamieszkujących część wspólną. Nie było ich stać by płacić gospodarzowi wystarczającą kwotę. Sama starała się nie myśleć, co się z nimi stanie, jeśli nie będzie w stanie zarobić tyle w miesiąc. A raczej ukraść, bowiem większość Wygnańców mimo umiejętności nie zostawała nigdzie przyjęta do pracy.

Zamarła, kiedy zobaczyła zgromadzenie Wygnańców, stojących w okręgu. Atmosfera zdawała się tak gęsta, że od razu poczuła, iż coś jest nie tak.

- Nie żyje – oznajmiła jedna z kobiet. Tętno Olivii przyspieszyło, gdy dostrzegła Lanę leżącą na podłodze.

Błagam, nie.

Przedwczesna śmierć dla Wygnańców nie była niczym obcym. Ci, co dłużej żyli w koszarach, spotkali się z przypadkami osób zadłużonych, którzy nigdy tu nie wrócili. Jednak Olivia nie potrafiła patrzeć na takie okrucieństwo. Odruchowo zbliżyła się do ciała i odkryła włosy z twarzy, niewiele starszej dziewczyny. Za wszelką cenę starała się zapanować nad łzami i odruchem wymiotnym.

- Jak? – wtrącił stojący nieopodal mężczyzna.

Kobieta, która wcześniej zmierzyła tętno denatki, walczyła z myślami czy ma je zostawić dla siebie. W końcu jednak wzięła głęboki wdech i odpowiedziała:

- Została otruta. Najprawdopodobniej kwiatem śmiernicisługu. Odsuń się młoda – dodała do Olivii, po czym pomogła jej się oddalić. – Mogą o tym świadczyć sine, wpadający w zielony odcień usta...

Nie możesz się tu rozpłakać - fuknęła do siebie w myślach Olivia. - Nie możesz okazać słabości.

- Oraz zielone opuszki palców – uniosła dłoń Lany. – Zmarła niecałą godzinę temu, jeśli to śmiernicisłóg, niedługo na jej ciele pojawią się zielone szramy.

Dla dziewczyny było to już za dużo. Szybkim krokiem opuściła koszary, będąc coraz bliżej płaczu. Dopiero na zewnątrz pozwoliła spłynąć łzom po policzkach, przysiadła przy wyjściu z budynku i zasłochała.

Lana, niewiele starsza od niej dziewczyna, jedyna obca, której mogła zaufać w tamtym miejscu. Pomogła jej tutaj dotrzeć, dawała rady i wskazówki jak przetrwać. Silniejsza od Olivii. A mimo to, właśnie jej ciało znaleziono dziś rano.

Życie jako Wygnaniec zmieniało ludzi, nieraz wydobywając z nich najgorsze cechy. Jeszcze kilka lat temu wielu z nich korzystało ze złotego okresu, rozwijając biznes i handel zagraniczny. Był to również wspaniały czas dla żeglarzy, którzy wzbogacali się podczas podróży. Najzamożniejsi z margrabiów posiadali floty niewiele mniejsze od królewskiej, a jako szanowani dyplomaci zdobywali większy autorytet niż sam władca, co rozgniewało Lionela. Wszystko się zmieniło pięć lat temu, kiedy król w obawie przed utratą władzy postanowił odebrać im majątki, osądzając o spisek, zdradę, a przy tym piractwo. Mimo wybuchu powstania, część społeczności przeszła na stronę władcy, doprowadzając do upadku protestów. Dowódcy buntu zostali skazani na śmierć, jednakże Lionel nie chcąc utracić korony, pozostawił resztę uczestników przy życiu. Osądził ich o zbrodnie, których nie popełnili i nazwał Wygnańcami.

Wówczas karę ponieśli, nie tylko dawni margrabiowie, ale też opozycja, z którą połączyli siły i każdy, kto stanął po ich stronie.

Ludzie, którzy musieli każdego dnia zmagać się z nowymi wyzwaniem. Żyjący bez pewności jutra. Dziś Lana dołączyła do już zdecydowanie za dużego grona poległych.

- Widziałeś tę młódkę, co wyglądała, jakby podłoże zapadło jej się pod nogami? – rzucił wzgardliwy głos. Olivia słysząc męczyznę wychodzącego z koszar, szybko schowała się za ścianą. Odruchowo też wytarła łzy, starając się przywrócić do porządku.

- Raczej, jakby nigdy w życiu nie widziała ciała – odparł mu starszy mężczyzna. Dziewczyna delikatnie wyłoniła się zza rogu i rozpoznała w rozmówcach, męczyzn, którzy wieczorami grywali w kości. Nieraz darli się z powodu błędnego zwycięstwa bądź upokarzającej porażki. Starano im się nie wchodzić specjalnie w drogę. Olivia nie była wyjątkiem.

- Nie sądzę. – Szatyn o kędzierzawych włosach, pokręcił głową.

- Wyglądała na przerażoną i...

- No właśnie. – W jego piwnych oczach dało się dostrzec namiastkę szaleństwa. Nawet jego towarzysz zacisnął usta pod naciskiem tego wzroku, po czym podrapał się po siwiejącym karku. Jednocześnie zmarszczył brwi, zastanawiając się do czego zmierza.

- Co masz na myśli?

Chłopak przewrócił oczami, jakby tłumaczenie takich oczywistości odbierało mu całą siłę życia. W końcu jednak subtelnie uniósł kąciuki ust. Czekał na tę chwilę:

- Myślę, że to ona zabiła tamtą dziewczynę. – Natychmiast spowaźniał. Olivia wytrzeszczyła oczy, a jej serce zabiło mocniej. Powstrzymała impulsywną chęć, aby wyjść z ukrycia i wszystkiemu zaprzeczyć.

Jak mogą osądzać mnie o coś takiego?

Olivia, by nigdy nie zabiła człowieka. A przynajmniej tak jej się wydawało. Nie chciała należeć do grona morderców, takich jak na przykład król Lionel, który odebrał jej bliskich.

- To nie ma sensu. Ze wszystkich z nas, z nią była najbliżej – zastanawiał się ten starszy.

- Mogły być skłócone. Nie mi oceniać motywów. – Wzruszył ramionami. – Ale wyglądała, jakby bała się, że ktoś zauważy jej reakcję.

To jeszcze o niczym nie świadczy - wykrzyczała w myślach.

Dziewczyna odskoczyła, kiedy w końcu ruszyli ulicą. Wychyliła się dopiero, gdy kroki ucichły

Olivia szła pod górę, wzdłuż portu, z jej prawej strony roztaczał się widok na stromy klif i krystalicznie błękitne morze. Poranny wiatr przyjemnie muskał twarz dziewczyny, którą zdziwił fakt, że wszystkie stragany rybackie były puste. Wyglądało to tak jakby wszyscy handlarze zmówili się w jednym czasie, że dzisiaj nie otwierają stanowisk. Nie przejmując się dłużej takimi błahostkami, skręciła zgodnie z planem w jedną z uliczek prowadzących do rynku. Z przyzwyczajenia wybierała te bardziej opuszczone, więc nie zaskoczył jej fakt, że nie dostrzegła żywej duszy.

Dopiero na miejscu wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Na rynku zebrał się tłum. Ludzie przepychali się, żeby tylko dostać się jak najbliżej podium, przed którym blokowały ich wyłącznie rozłożone metalowe barierki i pojedyncze oddziały królewskiej piechoty. Ze zdenerwowania oblizwała wargi. Dziewczyna pośpiesznie wyjęła zawieszony na szyi zegarek, wyglądający na pierwszy rzut oka, jakby został zrobiony ze złota. Wskazywał ósmą rano, a była pewna, że król przyjeżdża dopiero po dziesiątej. Coś jednak przestało pasować jej w tym scenariuszu.

Tak bardzo nie chciała tam być...

- Odsuń się. - Usłyszała za sobą męski głos, lecz zanim zdążyła cokolwiek zrobić, mężczyzna ją wyminął, szturchając ramieniem. Straciła równowagę i w ostatniej chwili podparła się rękami, żeby nie uderzyć twarzą o kamienną posadzkę.

Ty niezdaro! – skarciła się w duchu.

Podnosząc się, napotkała spojrzenie pięknych, bursztynowych oczu.

Co za upokorzenie. - Pomyślała, orientując się, że mężczyzna stojący kilkanaście metrów dalej, odnotował jak właśnie się przewróciła od byle jakiego szturchnięcia.

Od razu się domyśliła, że to nie on wykazał się takim brakiem kultury. Był niewiele starszy od Olivii, kosmyk jasnobrązowych włosów opadał mu zawadiacko na czoło.

Musi być prawowitym mieszkańcem.

Mimo, że w życiu nie widziała przystojniejszego mężczyzny, odepchnęła myśl, że to z tego powodu jej serce przyspieszyło. Bowiem to spojrzenie niosło ze sobą bardzo wyraźne ostrzeżenie.

Uważaj.

Jakbym tego nie wiedziała. - Prychnęła buntowniczo na wyobrażone przez siebie słowa. Mężczyzna subtelnie uniósł kąciki ust, a w jego oczach na krótką chwilę błysnęło rozbawienie. W końcu spuścił wzrok, jednak zrobił to tak wymownie, że spojrzała w stronę, w którą zaczął się wpatrywać.

Ledwie stłumiła przekleństwo.

Zegarek siedemnastolatki toczył się po kamiennej posadzce, z każdą sekundą będąc coraz bliżej tłumu. Natychmiast ruszyła w jego kierunku, po pierwsze, bo miał wartość sentymentalną, po drugie zaś nie było jej stać na zakup nowego. Za nic nie wiedziała w jaki sposób zerwał się z łańcuszka. Poczowała ulgę dopiero, kiedy złapała zgubę i zawiesiła ją na szyi. Spojrzała na kamienicę, przy której niedawno stał chłopak. Chciała mu podziękować, choćby uśmiechem. Jednakże nie ujrzała już bursztynowych oczu i nieodgadnionego uśmiechu.

Rozległ się dźwięk królewskich rogów. Pośpiesznie podążyła wzrokiem tam, gdzie reszta mieszkańców, napinając każdy mięsień swojego ciała. Nie chciała tutaj być, ale wyjście mogłoby zostać uznane za nietakt, a nie chciała zwrócić na siebie uwagi królewskiej piechoty. Z karocy jako pierwszy wyłonił się posłaniec, rozkładając zwój papieru:

- Drodzy mieszkańcy, czekaliście na ten moment.

Rozległy się podniecone okrzyki tłumu.

- Przed wami, we własnej osobie król Lionel I oraz jego małżonka, królowa Celina.

Z karocy wyszedł odświętnie ubrany władca wraz z partnerką. Od razu go rozpoznała, gdy ujrzała białą perukę.

Trzymajcie mnie.

Niewzruszonym wzrokiem prześlizgiwał po mieszkańcach, nieszczercze się uśmiechając, jakby mieli znaczenie wyłącznie jako widownia. Na tę okazję włożył błękitny szustokor przyozdobiony złotymi akcentami. Jedyne białymi elementami jego stroju okazały się żabot i kuloty. Królowa, ubrana kolorem do męża, w błękitną, rozłożystą suknię, również świetnie odgrywała swoją rolę.

Krew w żyłach Olivii zawrzała...

Na szyi miała zawieszony złoty, ozdobny zegarek. Był zaskakująco podobny do tego, którego podarował dziewczynie tata i którego zgubiła podczas dewastacji. Nie. On był identyczny.

- Witajcie drodzy obywatele. – Władca rozłożył ręce i wstąpił na podium. – Jak dobrze wicie zebraliśmy się tutaj...

Kolejnych słów już nie była w stanie usłyszeć, pochłonięta własnymi myślami. Ból i nienawiść, którą czuła do tej osoby wróciły. Olivia naprawdę nie chciała jej czuć, ale jednocześnie nie potrafiła wyłączyć. Skupiona na zachowaniu neutralnego wyrazu twarzy, zaczęła rozglądać się po rynku. Przemowa została zaplanowana tak, że nawet ludzie, którzy nie stali w okręgu, wokół wydzielonej części, mieli szansę zobaczyć króla. Część mieszkańców wychylała się z okien kolorowych kamienic bądź stała na punkcie widokowym ratusza.

- Nie powinno cię tu być. – Z zamyślenia wytrącił ją szept. Obróciła się szybko w kierunku mężczyzny, jednak nie zaskoczyła się, gdy ujrzała bursztynowe oczy. Bynajmniej nie zdziwiło jej kogo ujrzała, lecz sens tych słów.

Skąd on wie, że jestem Wagnarką?

- Nie patrz się tak – upomniał ostro, podążając wzrokiem daleko przed siebie. Jednocześnie wręczył jej niewielką zapiskę do ręki. Zrozumiała przekaz i odwróciła się z powrotem do podium. Miała stwarzać pozory, że nie doszło do tego spotkania. Kiedy ostrożnie rozwinęła karteczkę, wstrzymała oddech.

Uciekaj zanim rozpęta się piekło. Możesz przemknąć niezauważona, idąc w stronę bramy centralnej. Tam jest najmniej piechoty. TERAZ.

Mimo, że słońce świeciło coraz intensywniej, poczuła wyłącznie przeszywające, zimne ciarki na plecach. Zmarszczyła brwi, usiłując znaleźć odpowiedzi na kolejno nasuwające się pytania.

- W ten sposób ocaliliśmy nasz kraj przed zagładą i rozszerzającym się w innych krajach piractwem – ciągnął nieprzerwanie król.

Poczuła wyostrające się zmysły, kiedy wreszcie połączyła fakty, ale było za późno. Pierwsza bomba wyleciała w powietrze.

Zapanował chaos, kiedy fioletowy dym przysłonił całą arenę. Olivia tylko raz w życiu widziała coś podobnego. Żeby jedna bomba zakryła całe otoczenie.

Psiakrew.

- Ratować króla! – rzucił, któryś z żołnierzy, po czym reszta piechoty nieudolnie ruszyła w kierunku władcy. Ludzie zaczęli się dusić i kaszleć, ostry dym przysłaniał im wszystko. Piechota nie zauważyła, jak jeden z młodzieńców pokonał barierki i wymierzył pistolet w króla. Rozległ się strzał, jednak Lionel zupełnie przypadkowo uniknął kuli.

- Ognia! – krzyknął, któryś z żołnierzy, podczas gdy część piechoty pomogła się schować władcy do karocy.

Serce Olivii zabiło szybciej, kiedy dostrzegła znajomą sylwetkę po przeciwległej stronie rynku. Jako jedna z niewielu potrafiła częściowo uniknąć działania magii. Przykładała mocno chusteczkę do twarzy, walcząc ze łzami.

- Andresie! – wykrzyczała niedowierzając. Poczula jak krew zawrzała w jej żyłach.

Z każdą sekundą mgła, zdawała się coraz słabsza, a tłum coraz mniej otumaniony. Żołnierze ruszyli w pogoń za napastnikiem, niektórzy stojąc nieruchomo oddali strzały, na co odpowiedziała opozycja wyciągając prymitywne, acz wystarczające, by odebrać komuś życie pistolety.

- Andres... - wyszeptała przerażona, wyłącznie szok powstrzymywał jej łzy.

Nie powinno cię tu być.

Uciekaj zanim rozpęta się piekło...

Ludzie padali, żeby uniknąć strzałów piechoty, bowiem z tej odległości celność karabinów znacznie malała. Niestety ciało jednego z nieszczęśników zraniła żołnierska kula. Drugi został niechybnie trafiony przez opozycjonistę.

Andres za nic nie słyszał wołania siostry, które zlało się z innymi okrzykami. Musiała go ostrzec, zabrać w bezpieczne miejsce.

- Już. – Jednak zanim wystartowała w kierunku brata, poczuła mocne szarpnięcie. Mieszkaniec, który podarował jej zapiskę właśnie powstrzymał ją przed ruszeniem przez barierki, za co zgromiła go spojrzeniem.

- Już – powtórzył, taksując Olivie równie lodowato.

- W takim razie puszczaj... - warknęła ostro. Jednak, kiedy to zrobił nie pobiegła w stronę bramy centralnej. Ruszyła w zupełnie innym kierunku, ale nie był już w stanie złapać dziewczyny.

Z prędkością procy pokonała barierki. Niestety królowa, która ruszyła do karocy wpadła jej w drogę, przez co obie wylądowały na kamiennej posadce. Oszolomiona nagłym upadkiem Olivia bardzo szybko ponownie zyskała świadomość i zrobiła coś, czego mogła żałować.

- To ta Wygnanka wariatka! – krzyknął jeden z cywilów. Prędko pognała dalej, ale gdy była na miejscu, zdążyła dostrzec wyłącznie ewakuującego się z resztą opozycji brata.

Uciekli.

Piechota zaś szybko zaczęła okrążać Olivie. Po raz pierwszy czuła, że każda sekunda mija jak godzina i jednocześnie nie wiedziała, co ma zrobić, żeby się uwolnić. Narastająca gula w jej gardle, zdawała się ciążyć jak nigdy dotąd. Nie chciała umierać, była zdecydowanie za młoda.

- Ręce w górę! – rozkazał, któryś z generałów. Pośpiesznie wykonała polecenie.

Uciekaj, idiotko.

Mimo to ani drgnęła, znalazła się w pułapce, otoczona ze wszystkich stron.

- Czy jesteś spiskowcem? – zgromił siedemnastolatkę generał w białej peruce. – Czy należysz do ludzi, którzy dopuścili się zamachu na króla? – ryknął ostrzej.

Nie.

- Tak – odpowiedział bez mrugnięcia okiem, zanim zdążyła zaprzeczyć. On. Mężczyzna, którego uznała za swojego sojusznika.

Rozdziawiła w niedowierzaniu usta.

Więc podpisałeś na mnie wyrok.

Dobrze wiedziała, że za taki czyn zostanie wymierzona kara śmierci. Strach sparaliżował na krótką chwilę ciało dziewczyny.

Przynajmniej Andres jest bezpieczny.

Bursztynooki w jednej chwili skoczył prosto w krąg, przywarł plecami do Olivii i uniósł ręce w poddańczym geście.

- Ja również – kontynuował przedstawienie dalej. Mimo poważnego tonu siedemnastolatka odniosła wrażenie, że chłopak świetnie się bawi. Poczula dudniącą krew w całym ciele.

- A więc... - Generał nie spuszczał lufy, uniósł brwi.

- Jesteśmy spiskowcami – ciągnął poważniejąc. Rozległy się podniesione okrzyki zdziwienia.

- To... - chciała zaprzeczyć, ale coś sobie uświadomiła. – Prawda – przytaknęła. Nie do końca rozumiała grę, w którą grali, jednakże postanowiła dołączyć, zaczekać na rozwój wydarzeń z nadzieją, że jeszcze wyjdzie z opresji.

- Związać ich – odparł bezceremonialnie.

Zmrużyła powieki, w ostatniej chwili powstrzymując przekleństwo cisnące się na usta.

- I co teraz mądrało? – szepnęła sarkastycznie, kiedy krępowali ich dłonie.

- Calvinie.

- Słucham?

- Jeśli mamy razem uciec, powinniśmy znać swoje imiona, Olivio Escobar – szepnął równie cicho, gdy żołnierze oddalili się na odpowiednią odległość. Prychnęłaby mu w twarz, gdyby nie fakt, że byli odwróceny do siebie plecami.

A więc zna moje nazwisko, chociaż ja na jego temat nie wiem zupełnie nic. Wspaniale.

- Do przodu! Ruszać się! – krzyknął generał i wskazał im kierunek podium. Prymitywnie zaczęli podążać bokiem we wskazaną stronę.

- Nie możesz zaprzeczyć. W innym wypadku zabiją cię od razu, bo uznają, że nic z ciebie nie wyciągną. Teraz dałaś im wrażenie, że mogą dzięki tobie odkryć sektę – wyjaśnił Calvin.

Zrozumiała sens tych słów, ale problem był jeszcze jeden. Nawet jeśli nie zabiją, dziewczyny w tej chwili, w końcu się zorientują, że nie otrzymają potrzebnych informacji. Zresztą nawet, gdyby tak się stało, na Złotych Wyspach nie obowiązywało prawo łaski. Koniec końców i tak pożegna się z życiem.

- A zaplanowałeś już jak uciekniemy? – Zgromiła wzrokiem całą arenę. Nie mieli szans.

- Szybciej! – krzyknął jeden z żołnierzy.

Dziewczynie odpowiedziała wymowna cisza. W oczach Olivii stały łzy, strach i żal coraz intensywniej przejmował nad nią kontrolę. Zaciśnęła mocno pięści, żeby się trochę ożywić.

- Przyłgnij do mnie mocniej – szepnął niemal bezgłośnie, kiedy byli już prawie na miejscu. Szybko wykonała polecenie i jeszcze mocniej przywarła do Calvina plecami.

Poczuła metal, który musnął jej skórę.

- Pozwólcie. – Król wyszedł z karocy, ignorując ostrzeżenia piechoty. Uniósł dłoń pokazując, że ta kwestia nie podlega dyskusji. Wszakże był bezpieczny, wszelka opozycja zdążyła uciec poza rynek, a jedyni potencjalni spiskowcy zostali związani.

- Olivia Escobar. – Zgromił dziewczynę od stóp do głów, aż ledwo powstrzymała wymioty. – Zmieniłaś się.

- Pan również – odparła butnie, nie zdążyła ugryźć się w język. Rozległy się ciche pomruki wśród zebranych na taki brak szacunku wobec władcy. Lionel uśmiechnął się półgębkiem. Poczuła, jak ostrze przecina liny krępujące jej ręce, jednocześnie nacinając skórę, lecz zachowała neutralny wyraz twarzy.

- I cięta jak rodzice. Kiedy dałem ci szansę, nie sądziłem, że popełnisz ich błędy.

Nie sądziłeś, że przeżyję choćby rok.

- A teraz dopuściłaś się karygodnego przestępstwa. Historia lubi się powtarzać, nieprawdaż?

Coraz ciężiej było zapanować jej nad mimiką i dudniącym sercem. Żołnierze piechoty, którzy nie zdążyli złapać uciekinierów właśnie wracali na rynek.

- Zabrać ich do sali postępowej – rozkazał, a żołnierze zaczęli częściowo prowadzić ich do kamienicy. Nie był to najokazalszy budynek postępowy, jednakże Lionel zapewne uznał, iż sprawa nie potrwa długo i nie jest warta większego zachodu.

W końcu wyczuła, że linywiązujące ją i Calvina zostały rozerwane. Starła się za wszelką cenę znaleźć sensowną drogę ucieczki, jednak hucząca krew w uszach i przyspieszone tętno nie ułatwiały jej tego zadania.

- Kiedy znajdziemy się przy straganie – szepnął nerwowo chłopak, który sam zaczął wątpić czy im się powiedzie.

Jestem idiotą - pomyślał.

Idąc do prawdopodobnego miejsca śmierci, wciąż trzymali się za ręce, chociaż nie z powodu łączącego ich uczucia. Stwarzali pozory, że wciąż są skrępowani linami.

Trzy. Dwa - odliczała w myślach Olivia.

Jeden.

- Teraz. – W jednej chwili chłopak kopnął element mocujący stragan, aż owoce poleciały na ziemię. Rozdzielili się szybko wykorzystując chwilowe zamieszanie, lecz tak naprawdę nie wiedzieli co właśnie robią.

- Uciekają! – krzyknął któryś z żołnierzy. Calvin wyciągnął z kieszeni spodni prowizoryczny pistolet i strzelił w niebo, żeby rozgonić tłum, blokujący drogę do najbliższej uliczki. Byli już naprawdę blisko jednego z wyjść z rynku. Jeszcze chwila i mogli być bezpieczni. Zwinnie przeskoczyli kolejny stragan, pędząc w zatrważającym tempie. To nie mogło się udać.

Nagle powietrze przecięła kula, a Olivia odniosła wrażenie, że całe życie mignęło jej przed oczami. Zahamowała prędko. Zorientowała się, że gdyby pobiegła minimalnie szybciej, prawdopodobnie zostałaby trafiona. Chłopak będący nieznacznie dalej znajdował się w równie złej sytuacji. Piechota otoczyła niedoszłych zbiegów gotowa by pociągnąć za spusty, jeśli drgną choćby o cal.

- Broń – warknął do Calvina generał. – Na ziemię, już.

Wykonał polecenie, czując narastający w nim strach i ból do siebie za własną głupotę.

To już koniec.

- Ręce do góry.

Znowu zrobili, to co im kazano i zbliżyli się minimalnie do siebie, tak że znów byli przywarci plecami. Zanim jednak jeden z żołnierzy zdążył ich skuć, przerwał mu głos Lionela:

- Stój – powstrzymał wojskowego. – Skazać ich.

Skazańcy wytrzeszczyli oczy. Oczywiście, że król mógł to zrobić, wręcz prawo nakłaniało go do takiego postępowania wobec niedoszłych uciekinierów.

Jeśli opozycja podejmie próbę ucieczki, legalne jest zabicie ich na miejscu, w szczególności, jeśli są to Wygnańcy. Wówczas nawet proces jest nieobowiązkowy.

Olivii łzy stanęły w oczach. Nawet nie była w stanie słuchać, jak król składa krótką przemowę skazującą wyrok. Zamiast tego przesuwała wzrokiem po podłożu. Widziała buty piechoty, mieszkańców, także jeden z niedopałków magicznej bomby. Jedyne ślad po całym zajściu.

Przynajmniej Andres jest bezpieczny.

Nie miała pewności, ale nie chciała tracić nadziei. Jedynej rzeczy, która jej pozostała.

Niektórzy nazwaliby ich zdrajcami, inni głupcami. Część mieszkańców określiła ich mianem kochanków, a tak naprawdę byli ludźmi, którzy znaleźli się w niewłaściwym miejscu o nieodpowiedniej porze i musieli zapłacić za to największą cenę.

Chłopak również przeżywał tę chwilę w milczeniu, spuszczać wzrok. Nie mogli już nic zrobić.

Usłyszeli kliknięcia karabinów. Calvin uśmiechnął się półgębkiem, jakby zebrało mu się na radosne wspomnienia.

- Niniejszym ogłaszam wyrok za uzasadniony i wykonalny.

Rozległ się wybuch, który stłumił wszystko wokół. Fioletowy dym rozprzestrzenił się po całej arenie.

Uciekli, a ich serca dudniły zdecydowanie za szybko jak na osoby, których żywot miał właśnie dobiec końca.

Koniec?